ROZMAITOŚCI.

Dnia 17. Czerwca **N: 24.** Roku 1843.

BLIŹNIAKI.

PRZEZ

WICE-HRABIEGO d'ARLINCOURT.

Zamek Kursów w okolicy Archangelu leżący, brzmiał rozgłośnie godową muzyką. Iwan Niołoff odprawiał zaślubiny z Eudoksyją Raborską. Panna młoda miała piękne błękitne oczy, długie blond włosy, czarującą kibić, ale—przy tych wszystkich wdziękach —była płocha i lekka, przyjmowała chętnie kadzidła hołdów. — Pan młody, popędliwy, żartkiego umysłu, zazdrośny, z-resztą, był najlepszym człowiekiem. Mimo tkliwą miłość obojga, niebo małżeńskiéj zgody, nie było u nich zawsze pogodne, często się na nie chmury zataczały. Różne o ich pożyciu biegały pogłoski. Mówiono nawet, że między niémi przychodziło do scen gwałtownych i słów obelżywych.

Iwan Niołoff miał brata bliźniaka, który do niego tak był wiernie podobny, że nieraz sami rodzice pewność tracili i mieli jednego za drugiego. Obadwaj byli urodziwi i uderzającéj piękności, ale jak wielkie mieli do siebie w twarzy, ruchu i postawie podobieństwo, tak wielka w ich charakterach była różnica. Iwan był odludny, ponury i draźliwy, Michał łagodny i przyjacielski.

Na kilka lat przed zaślubieniem Eudoksyi, utracił Iwan na łowach jedno oko, i to jedyne szpecące Iwana znamię, stanowiło teraz między nim a Michałem różnicę, i od téjto chwili zimna obojętność wkradała się coraz bardziéj w serca bliźniaków. Iwan, nie mógł pojednać się z tą myślą, że musi swojemu bratu ustąpić w zaletach piękności.

Mimo to, inna jeszcze okoliczność zwolniła między niémi braterskie ogniwa.

Po ślubnym obrzędzie przedstawiono Eudoksyi jéj szwagra, Michała. Panna młoda wpatrzywszy się w piękne rysy jego, mówiła wiele o zadziwiającém podobieństwie, jakie między nim a jéj mężem zachodzić musiało, kiedy jeszcze obadwaj byli pięknymi.

Te ostatnie słowa zraniły serce Iwana. »Teraz więc nie jesteśmy już obadwaj pięknymi«, powtarzał ponuro.

Przed okiem zazdrośném nic się nie ukryje. Brat starszy postrzegł od razu, że Michał pokochał jego małżonkę, małżonkę brata. Zazdrość maluje mu zalety rywala w jaśniejszém jeszcze świetle, zazdrość szarpie boleśnie jego duszę tém przekonaniem, że brat wydrze mu miłość Eudoksyi.

Michał pałał w saméj istocie najgwałtowniejszą ku swojéj szwagrowéj namiętnością, i nadaremnie starał się ją ukryć; Eudoksyja dostrzegła ogień, co go pożérał, ale wiedziona tajemném uczuciem litości, nie chciała go oddalić od siebie; a chociaż w uczuciach serca czysta, nieskazitelna, cierpiała jednak obecność brata swego męża.

Jednego wieczora była sam na sam z Michałem; on głębokim trawiony smutkiem milczał; myśl straszliwa, z którą się zdawał tajemnie walczyć, napiętnowała twarz jego dzikim wyrazem.

»Cóż pana dolega?« zapytała Eudoksyja głosem spółczucia.

»Nic«, wyjąknął Michał, tém zapytaniem zmieszany. »Bynajmniéj nic, wyjąwszy, że muszę opuścić te miejsca, a nié mam odwagi oświadczyć przed panią mego zamiaru.«

»Odjeżdzasz? Kiedyż? I dla czegożto nas opuszczasz?«

»Kiedy?... dziś... natychmiast. Dla czego? O, nie pytaj mnie pani.«

»Na długoż odjéżdzasz?«

»Nazawsze!«

Eudoksyja zbladła i powstała z krzesła. »O, rozumiém«, odrzekła głosem rozczulenia. »Szlachetnieś sobie postąpił Michale, umię cenić zacność twoję. Bywaj zdrów!« To rzekłszy, zalała się łez strumieniem.

»Jako? Więc wyczytałaś w mojej duszy, co na moich ustach konało?« zawołał Michał z uniesieniem. »Żaden zarzut nie cięży na mojém sumieniu, bo żadne słowo nie zdradziło mojej tajemnicy, a przecież jestem zrozumiany. O, dzięki ci pani, najgorętsze dzięki! Bywaj mi zdrowa!« — To rzekłszy, chciał wybiedz z pokoju, lecz w tejże chwili zatrzymał się i przemówił głosem błagającym: »Jednę mam jeszcze prośbę do ciebie pani, jestto moja piérwsza i ostatnia! Bądź dla mnie litościwa — daj mi w upominek drobny zwitek włosów twoich! Ten podarek drogi otrzymasz napowrót po mojéj śmierci, a wtedy — będziesz się modlić za mnie, nieprawdaż, że będziesz?« —

Z tym drogim upominkiem na sercu, jeszcze téj samej nocy opuścił Michał zamek Kursow.

Po odjeździe brata stał się Iwan dla żony bardziéj przymilającym, pokój zawitał znowu do jego duszy. I Eudoksyja zdawała się być szczęśliwą.

»O, tak, nie chcę być zazdrośnym«, rzekł pewnego razu uszczęśliwiony małżonek, dając Eudoksyi w podarku wysadzany drogiémi kamieniami pierścień, z napisem: *Zaufanie.*

»Pomniéj o téj chwili i o twojém przyrzeczeniu«, odrzekła małżonka z słodkim uśmiéchem. — Nazajutrz odwzajemniła się Eudoksyja podobnym podarkiem, ofiarując małżonkowi pierścień z napisem: *Wierność.*

Ale to obopólne szczęście nie miało trwać długo. Hrabia Ruskoj, obywatel z sąsiedztwa, miany za najpiękniejszego oficera w Rossyi, zaczął być częstym gościem w zamku Kursów. Nie był on wprawdzie młodzieńcem w piérwszéj wiośnie życia, ale u płci pięknéj miał sławę bohatéra awanturek miłośnych. Żadna piękność nie zdoła mu się oprzéć, to było powszechne o nim zdanie.

Eudoksyja przyjmowała hołdy hrabiego z zwykłą sobie pustotą i zalotnością. Słodkich oświadczeń jego słuchała z uśmiéchem zadowolonéj próżności, ale żadne z miłośnych słówek jego, nie lgnęło do jéj serca.

»Okrutna, nieubłagana Eudoksyjo«, rzekł jednego razu rozczulony hrabia. »Przywiedziesz do tego, że i mnie rzuci rozpacz w dalekie strony Palestyny, i mnie czeka los Michała Niołoff, będę jak on musiał odbyć pielgrzymkę do grobu Zbawiciela.«

»Wiészże hrabio z pewnością, że on tam przebywa?«

»Tak mi powiadano. Tam skończy swoje cierpienia. Lecz cóżto panią obchodzić może, wszak jesteś równie dla wszystkich nielitościwą!«

Wtém drzwi się odmykają z trzaskiem. Iwan Niołoff uniesiony wściekłością na samą pogłoskę, że piękna mieszkanka zamku dla uprzejmego wojownika nie jest obojętną, wpada do pokoju i rzuca się na hrabiego. Tu nastąpiła gwałtowna scena, obelżywe słowa miotają obie strony. Nadaremnie załamuje Eudoksyja dłonie i zaklina śród jęków, nadaremnie używa wszelkich sposobów, aby uśmierzyć zapalczywość rozjątrzonych. — »Jaż mam być spokojnym!« zawołał w wściekłem uniesieniu Iwan. »Znam twoję wiarołomność, twoje intrygi miłośne. Michał nie jest w Palestynie, on błąka się przebrany w około tego zamku. O, podwójna zdrado! O, raduj się teraz żono dwóch kochanków: Michał lub Ruskoj odbierze mi życie, wkrótce uwolnię ciebie od mego widoku.«

Obaj rywale opuścili śpiesznie pokój; sprawa ta musiała się koniecznie rozstrzygnąć orężem. —

Téjże samej nocy pod murami zamku popełniono okropną zbrodnię. Z brzaskiem dnia znaleziono pod oknami Eudoksyi trzema ciosami sztyletu przeszytego trupa — jéj małżonka, który nie dawał żadnéj oznaki życia. Ohydna poczwara, przeszywszy mu serce ostrzem sztyletu, na domiar okrucieństwa, zeszpeciła mu twarz najszkaradniéj. W jakimże zamiarze? Zapewne wściekłość barbarzyńska kierowała krwawą ręką zbrodniarza, lub też może pragnął spełnić aż do dna kielich dzikiéj zemsty. Rysów twarzy trupa trudno rozpoznać, suknie pokazują, że to trup Iwana... Ale któż jest mordercą?

Głos publiczny oskarza Eudoksyję o udział w téj zbrodni. Szérzy się zdanie, że umiérający miał przed skonem wyrzec oskarzające słowa. — »Niech ginie żona, zdradzająca swego męża!« Woła kraj cały.

Ruskoj ucieka na piérwszą pogłoskę o spełnioném zabójstwie. Eudoksyję uwięziono i osadzono w Archangelu. Oburzenie powszechne jest przeciw oskarzonéj. Jéj sprawa, o któréj się zdawało, że się na długo zaniesie, idzie coraz bardziéj przyspieszonym krokiem. Eudoksyja od wszystkich opuszczona, słucha wyroku sędziów, który brzmi: »Aby żywcem po szyję w ziemi zagrzebaną została!« —

Małżonka wojewody archangielskiego, księżna Prożorowska, zajmowała się wprawdzie bardzo życzliwie losem biédnéj Eudoksyi, ale nie mogła jéj w żaden sposób ratować, gdyż owoczesne ustawy krajowe były zbyt surowe i nieubłagane. Nie było nawet nadziei do jéj ułaskawienia.

Już jesień rościelała swoje mgliste opony, powietrze brzemienne zimnémi wyziewy, dojmowało szyjąco, blady sierp księżyca jakby w znak złowrogi, czerwienił się w przemykających obłokach, a cały widokrąg zalégały cienia; gdy księżna Prożoroska przechadzając się po komnacie w wielkiém wzruszeniu, spoglądała przez okno na mglistą i odraźną porę, a pomyślawszy sobie, że biédna Eudoksyja od kilku godzin żywcem zagrzébana, staje się łupem mąk niewysłowionych, zawołała z rozdziérającą boleścią: »O, mój Boże! O, mój wielki Boże! Jakież ciérpię męki, że téj nieszczęśliwéj na ratunek spieszyć nie mogę! O, najnieszczęśliwsza ofiaro najdzikszego losu!«

Nagle, jakby od nieba oświécona, bierze ją myśl pobożnéj chrześcijanki, i każe nieść pociechę i litość dla tak srogo, tak okropnie na śmierć skazanéj; zarzuca czarny płaszcz na siebie i spieszy na miejsce kary. O, straszliwy widoku! Eudoksyja ma zaledwie kilka jeszcze chwil do życia. Jéj piękne ciało, jéj piękną, pieściwą postać, ma stoczyć piérw robactwo, nim ducha wyzionie! Jéj smukłéj kibici, jéj białych ramion, już nie widać, tylko jéj blond głowa, niczém niepokryta, stérczy z ciemnego dołu! We dnie pali ją słońce, a w nocy ziębi jadowita mgła jesieni, dreszcz przenika kości! — Księżna tłumiąc wswéj piersi wykrzyk straszliwéj zgrozy, zbliża się do tego żyjącego trupa. Krew się ścina lodem w jéj żyłach, ledwie przemówić zdoła:

»O, biédna, nieszczęśliwa! Nie mogłam zmiękczyć ludzi, przychodzę, abym wraz z tobą błagała o miłosierdzie nieba!« To mówiąc, uklękła przy grobie Eudoksyi w modlącéj postawie.

»Dzięki ci«, odrzekła nieszczęśliwa cichym, na pół umiérającym głosem. »Mnie już grób trzyma, mnie nie wolno do nieba wyciągnąć błagających dłoni, nie mogę się modlić wraz z tobą pani.«

»Ach! wolno ci jeszcze usty i uczuciem wzywać litościwego stwórcy, on wysłucha prośby, którą żal i skrucha zanosi.«

»O, łaskawa pani, zbrodnia tylko czuje żal i skruchę — przysięgam na Boga, który mię sądzić będzie — jam niewinna. Moi sędziowie zagrzébali niewinną ofiarę.... Postradałam zmysły.... nie umiałam się uniewinnić.... nie mogłam przemówić głosem przekonania, nie mogłam zakląć sędziów: aby wraz z matką nie zabijali dziécięcia, które pod mojém sercem noszę.... żem oto błagała — nie pamiętam — sama nie wiém, co się ze mną stało.«

»Przez Boga! cóżto ja słyszę? Ty jesteś matką?« zawołała księżna z przestrachem. »To jest okropnie! Ach, spieszę natychmiast do wojewody. Na taką okropność wzdryga się natura; wszelka ustawa ludzka wyklina tak bezprzykładną, dziką karę. O mój wielki Boże, nie traćmy czasu — spieszę do wojewody.« — To mówiąc, opuszcza nieszczęśliwą i bieży co tchu do swego małżonka, pada mu do nóg, i opowiada rzecz całą. Wojewoda wysłuchawszy, lituje się nad nieszczęśliwą.

»Natychmiast wydam rozkazy, aby kara zawieszoną została; w takim przypadku, sama ustawa nakazuje ratować dziécię. Matka, późniéj spełni swoję karę.«

Wydawszy rozkaz, aby zbrodniarkę z grobu wydobyto, zabiérał się właśnie wyjść wraz z swoją małżonką z pałacu, gdy oto sługa stawa przed nim i zapowiada: że jakiś podróżny, który z dalekich stron przybywa, pragnie jak najśpieszniéj pomówić z księciem wojewodą.

*

»Nazwisko jego?«

»Iwan Niołoff.«

»Iwan Niołoff?... Co ja słyszę?... To niepodobna!... Niech wnijdzie.«

Nieznajomy wchodzi. W twarzy jego, chociaż trudami podróży zmienionéj, nie można zapoznać rysów Iwana, męża Eudoksyi. Ten sam wzrost, ta sama twarz, to samo ponure wejrzenie, a w miejscu oka, ta sama wklęsła jama.

»Wieszże«, rzekł książę, »że Iwana Niołoff nie ma już pomiędzy żyjącymi, że padł przeszyty zabójczym sztyletem?«

»Nie doznałem tego przypadku mój książę, ani wiém, kto padł ofiarą krwawego morderstwa.«

»Ależ trup miał te same na sobie suknie, które pod tę porę nosiłeś.«

»A miałże te same rysy twarzy?«

»Twarz jego była szkaradnie ranami pokryta... Ale gdzieżeś się podział w owéj nocy, czemuż się dopiéro teraz ukazujesz?«

»W owéj nocy mój książę — będąc ścigany furyją zazdrości, nie chcąc zmazać rąk moich krwią mojéj żony, postanowiłem opuścić ojczyznę, i żonę — i w owéjto chwili mego pomieszania i błędu — złożyłem uroczystą przysięgę....«

»Jaką?«

»Zwidzić grób Zbawiciela, i tam wymodlić łaskę nieba dla mnie i dla mojéj małżonki. Racz sam zważyć książę, że gdybym tego ślubu nie był uczynił, któż przewidzieć może, coby się stało? Możeby zbrodnia — może krew mojéj Eudoksyi ciężyła teraz na mojém sumieniu. Spełniwszy śluby moje, nie wiedząc nic o smutnym wypadku w zamku Kursowskim, wracam w moje progi, lecz któż wysłowi mój przestrach, gdy się tam dowiaduję, że na moję Eudoksyję, oskarzoną o wiarołomstwo i morderstwo, tak okropną karę wydano!«

Daléj nie zdołał już mówić. Żółta bladość pokryła jego wklęsłe, w bruzdy poorane policzki. Na pół martwy od wewnętrznego wstrząśnienia, upadł na krzesło. — Teraz rzecz cała wyjaśniona! Ach, gdyby tylko nie było już za późno! Czas leniwo idzie. Książę i małżonka jego czekają niecierpliwie końca. — Przynoszą nareszcie żyjącego trupa: Eudoksyję zawiniętą w grobowe prześciéradło, stawią przed wojewodą, twarz jéj martwa, bez wszelkiego wyrazu, bledsza niż jéj osłona, oczy w słup postawione, bez najmniejszéj iskierki życia. Iwan przebudza się z swego letargu, przychodzi do siebie, i rzuca się do nóg swojéj małżonki. Eudoksyja odsunąwszy z twarzy na pół martwą ręką grobową szatę, i spojrzawszy w lice podróżnego, woła głosem okropnym, głosem serce rozdziérającym: »Iwanie!« wyciąga ku niemu bezwładne ramiona, i w téjże chwili okropną boleścią wzięta, pada jak nieżywa.

Przywołano bez zwłoki najbieglejszych lékarzy, ale nadaremnie. Nié ma nadziei, aby żyła. Okropne bole porodu dają się uczuwać; nie żywe dziécię przychodzi na świat, gorączka i obłąkanie srożą się gwałtownie. O wszelkim ratunku zwątpiono.

Iwan równie w opłakanym zostając stanie, dnie i noce siedzi przy choréj, niszcząc swoje własne siły. Ktoby ich oboje był w nocy widział, mniemałby, że widzi dwa grobowe widma przed sobą!

Hrabia Ruskoj dowiedziawszy się o powrocie Iwana, wraca znowu na swoje dobra i dowiaduje się codziennie o zdrowie Eudoksyi. Czyliżto czynił z spółczucia? Bynajmniéj. Nie mógł on przebaczyć jéj tego, że przez nią musiał uchodzić z kraju. Miasto miłości, nienawiść zajęła serce jego.

Któżby uwierzył? Cuda się dzieją. Eudoksyja nie umiéra, nie traci rozumu, tylko jéj umysłowa siła nadwątlona. Jeszcze nie może się oswoić z teraźniejszym losem. Często patrzy z niemym podziwem w twarz Iwana, poznać go nie może. To znowu rzuca się w jego ramiona, okrywa go pieszczotami, błaga go, aby jéj łzom przebaczył. — Już minęło wszelkie niebezpieczeństwo, choroba się przesiliła. Za pomocą bożą i reszta pójdzie pomyślnie. — »Mój przyjacielu!« rzekła Eudoksyja do swego małżonka. »Oto jest pierścień, który mi dałeś jeszcze przed ową straszliwą nocą z hrabią Ruskoj. Gdzież masz mój upominek?«

»Zagubiłem go«, odrzekł Iwan ponuro, »ta strata mocno mnie bolała — nie odnawiaj mojéj zgryzoty.«

»Kochany Iwanie, czyś dotrzymał twego przyrzeczenia, które mi ślubowałeś dając

mi w upominku pierścień z napisem: *Zaufanie.* Czy pamiętasz na te słowa, któreś wtedy wyrzekł?«

»Nie, nie pamiętam; wszelką przeszłość wyrzuciłem z mojéj pamięci.«

»To jest dziwną rzeczą«, odrzekła Eudoksyja, »że to wszystko, co się działo, wypadło z twojéj pamięci! Nie pomniesz nawet na chwile najszczęśliwsze przeszłości! Bojaźń wstrząsa moją duszą. Iwanie! zdaje mi się, że ty — nie jesteś tym samym, co dawniéj!«

(Dokończenie nastąpi.)

HRABINA BURITA.

W roku 1808 rozpoczęli Francuzi oblężenie Saragosy. Z początku mniemali, że zdobycie tego miasta nie wielkiéj nabawi ich pracy, lecz męztwo oblężeńców, już przy piérwszym szturmie okazane, przekonało Francuzów zupełną klęską najoczewiściéj, że mężni Aragończycy gotowi do ostatniéj kropli krwi bronić ojczystego miasta. Waleczny Palafox, liczący naówczas lat trzydzieści i cztéry, przewodził zastępom obywateli miasta; jednakże, przy mnogości wójsk oblegających, opór Saragończyków lubo mężny, nie mógł długo wytrzymać natarcia nieprzyjaciół. W piérwszych dniach czerwca wyleciał w powietrze skład prochu, będący w samym środku miasta, przezco najpiękniejsza dzielnica w gruzy zamienioną została. Wkrótce potém zaczęli Francuzi bombardować miasto; 1,200 bomb i granatów wleciało do fortecy. Najmocniejszym rażono ogniém bramę zwaną: *Portillo*, gdzie oblężeńcy śmiało bronili bateryi ułożonéj z worów piaskiem natłoczonych. Śród téj wojennéj wrzawy, piękna, młoda hrabina Burita niosąc słowem i czynem zachęcenie walecznym, niosąc swe życie tam, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, odznaczała się prawdziwie męzką odwagą i tém gorliwém poświeceniem się dla dobra powszechnego, z którego już oddawna zaszczytnie znali ją ziomkowie. Również i druga kobiéta mniéj świetnego urodzenia, dwudziesto-letnia Augusta Zaragosa, zjednała sobie chlubne imię przy groźném natarciu na bramę *Portillo.* Ta waleczna dziéwczyna śród najgęstszego ognia pokrzepiała posiłkiem strudzonego przy bateryi żołnierza.—Razu jednego ogień morderczy Fracuzów zmiótł piérwsze szeregi oblężeńców. Żołniérze w drugim szeregu na widok okropnéj śmierci swoich towarzyszy, wahali się zająć piérwsze szeregi. Wtedy wyrywa Augusta lont z ręki umiérającego puszkarza i zapala sześcio-funtowe działo. W téjże chwili staje na armacie i ślubuje, nie piérwéj z nią się rozstać, aż ją kula nieprzyjacielska ugodzi. I święcie dochowała swojego ślubu. Jéj odwagą zagrzani żołniérze postępują naprzód, otaczają swoję przewodczynię, i dawny, waleczny opór, z dawnym stawiają skutkiem.

Francuzi pewni wygranéj, burząc młyny i składy zbożowe, coraz to cieśniéj otaczali miasto; sądzili bowiem, że brakiem żywności i amunicyi, zmuszą niezawodnie do poddania się zapamiętałych obrońców.

W téj stanowczéj chwili rozkazał Palafox kilka młynów zamienić na fabryki prochu. Do téj roboty użyto mnichów, zebrano siarkę z kąd było można, zczyszczono ulice dla otrzymania saletry, z łodyg konopianych, wypalano węgle. W nocy z dnia 2go sierpnia przy nieustającém bombardowaniu, dom podrzutków zamiéniony tymczasowo na szpital dla rannych żołniérzy, zajął się ogniem. Okropne powstaje zamiészanie. W téj straszliwéj, zgrozą przejmującéj chwili, hrabina Burita na czele obywatelek miasta, śpieszy z narażeniem własnego życia w pomoc nieszczęśliwym chorym, którzyby bez jéj szlachetnego, bohatérskiego poświęcenia się, byli stali się niezawodnie pastwą płomieni.

Dowódzca Francuzów sądząc, że oblężeńcy przywiedzeni do rozpaczliwéj ostateczności, już są przygotowani do poddania się, dostawszy się już z wojskiem swojém wyłomem do miasta, posłał na małym, udartym kawałku papiéru, następujące oznajmienie:

»Główna kwatéra: w Santa Engracia. Poddajcie się!«

Palafox odpowiedział również krótko i dobitnie: »Główna kwatéra w Saragosie. Walka o śmierć lub życie.«

Straszliwy bój zaczął się srożyć na nowo. Po obu końcach szérokiéj ulicy *Coso*, ustawiły się francuzkie i hiszpańskie bateryje. Okropna rzeź wyludniała ulice i domy, z których na bruk wyrzucano trupy. Z tego powodu powstała w mieście obawa: że gnijące na ulicach trupy zarażą powietrze, i rozprzestrzenią między oblężeńcami zaraźliwą chorobę. Mimo to niebezpieczeństwo, żaden Hiszpan bez narażenia się na śmierć oczewistą, nie mógł się zabrać do oczyszczenia ulic z trupów, gdyż nieprzyjaciel miotał ogniem morderczym. Palafox zmuszony takową potrzebą, rozkazał wypuścić francuzkich jeńców, którzy uwiązani na długich linach, oczyścili zaległe trupami ulice; Francuzi ujrzawszy swoich ziomków, przestali dawać z dział ognia.

Śród tych scen najokropniejszych, hrabina Burita była nieustannie tam, gdzie największe

groziło niebezpieczeństwo. Pod jéj wodzą hufiec złożony z samych kobiét, niósł pomoc rannym, i rozdawał posiłki pomiędzy walczących. Młoda, tkliwa Burita, ozdoba salonów hiszpańskich, rzucała się z odwagą nieustraszonego wojownika na śmierć wichrzącą. Gdy kule i bomby rozsiéwały do koła przestrach i zniszczenie, ona wydawała spokojnie rozkazy, jakbyto nie śród paszcz śmiercią ziejących, ale na codziennym przeglądzie wojska znajdując się. Zajęta nieustannie myślą niesienia pomocy cierpiącym, nie miała nawet czasu pomyślić o własném niebezpieczeństwie. Dokoła widziała polegle towarzyszki swoje, ale ten okropny widok nie ugiął bynajmniéj jéj męzkiego ducha. Ta jéj nieustraszona, bohatérska odwaga, została nareszcie szczęśliwym uwieńczona skutkiem. W nocy z dnia 13. sierpnia ujrzano płomień na domach, które Francuzi zajmowali, a nazajutrz widzieli uradowani mieszkańcy Saragosy, że nieprzyjaciel zwątpiwszy o skutku swoich usiłowań, opuścił miasto i wziął się do odwrotu, okryty zasłoną nocy. W téj chwili całe miasto, chociaż na pół zburzone, oddało się powszechnéj radości. Wszyscy mieszkańcy okazywali najgorętszą wdzięczność szlachetnéj, bohatérskiéj Birucie, któréj męztwo tyle się do uratowania miasta przyczyniło. Nie zapomniano także o walecznéj Auguście. Jéj poświęcenie się dla ojczyzny odwdzięczył kraj znaczną pensyją, a w znak czci powszechnéj, otrzymała mały naramiennik z napisem: »Saragosa.«

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 24. i obejmuje: 1) Jak zbierają rzepak z Hohenheimie? 2) O przeistoczeniu gospodarstwa trzy-polowego na płodozmienne. 3) Obliczenie korzyści wypływających z chodowli owiec. 4) Nowy sposób czyszczenia wosku surowego bez pomocy prasy. 5) Wiadomości czasowe.

Z Warszawy. — Prospekt: *Kronika przemysłu i handlu, czyli zbiór najnowszych zasad, ulepszeń, wynalazków i odkryć, z postępem nauk i umiejętności wpływających na wzrost bogactwa krajowego*, przez Alexandrowicza. — Wszystkie umiejętności tak silnie rozwijające się w obecnéj epoce, mają swoje organa do objawienia publicznego życia, do obudzenia wyższego ruchu umysłowego. Jedna tylko gałęź najważniejszéj nauki polepszenia materyjalnego bytu, przez osiągnienie wyższych pożytków z płodnych w pomysły działań ludzkich i niewyczerpanych sił przyrodzenia, jaką jest Przemysł i nieodłączny od niego Handel, ta najbardziéj interesująca dziedzina wiedzy myślącego ogółu, potężna dźwignia bogactwa narodów, nie ma u nas jeszcze punktu zjednoczenia naukowych badań w rozległym swoim zawodzie. Od czasu ustania szacownego pamiętnika: *Izys Polska*, wynalazkom i kunsztom niegdyś poświęcanego, coraz żywiéj daje się uczuwać potrzeba oddzielnego pisma, w którémby się gromadziły prace ziomków, wywołane postępem przemysłu w widokach pomnożenia bogactwa krajowego. Pragnąc téj potrzebie dogodzić, przed rokiem jeszcze zamierzałem założyć pismo peryjodyczne stósownéj treści, i w tym celu projekt zawiązania spółki ogłaszałem. Zamiar takiéj redakcyi, jakkolwiek dobrze w publiczności przyjęty, nie znalazł jednak z-nikąd potrzebnego wsparcia i pomocy. Zarzucano mu czyli raczej nie dowierzano, ażeby śmiałe przedsięwzięcie w tak obszernym zakresie, trudne z pozoru do uskutecznienia, powiodło się pomyślnie. Zamysł mój zatém, mimo całéj ważności swojéj, nie przyszedł do skutku. Tymczasem wstąpiwszy na obraną drogę, nie zbaczałem z niéj wcale, owszém, umieszczanémi niekiedy w *Korespondencie* i *Gazecie handlowéj i przemysłowéj* artykułami, wywołując rozmaite kwestyje przemysłowe, pobudziłem do pisania wielu myślących Ziemian w przedmiotach tak żywo ogół interesujących. Samych tego rodzaju prac moich, tak ogłoszonych jako i dalszych przygotowanych, zbierze się na książkę, do których dołączywszy wybrane artykuły innych autorów po rozmaitych pismach rozrzucone, złoży się tom cały, około 30 arkuszy druku obejmować mogący, rozpraw oryginalnych z pod pióra ziomków wyszłych. — Te materyjały już zgromadzone, i codziennie do nich coraz ważniejszéj i ciekawszej treści nowo przybywające, powodują mnie teraz do ogłoszenia prenumeraty na tom piérwszy *Kroniki przemysłu i handlu*. Początek zawsze jest trudny. Usiłowanie jednak i wytrwałość w dobrém, największe przeszkody zwycięża. Z małych zawiązków, tworzy się z czasem niewyczerpana plonu obfitość. Jeżeli gorliwość prenumeratorów temu zaczęciu w pomoc przyjdzie, znajdą się potém materyjały do drugiego i dalszych tomow, w miarę postępu wydania poprzedzającego. *Kronika* niniejsza zawiérać będzie różno-rodne, a zawsze dobra materyjalnego dotyczące przedmioty. *Przemysł* bowiem, obejmuje nie same tylko wynalazki i odkrycia, ale także rolnictwo, leśnictwo, górnictwo, budownictwo, zakłady fabryczne, rzemiosła i sztuki, oraz w związku z niémi będące, na grę stawione przedsiębierstwa i spekulacyje; bo wszystkie wyrozumowane w nich działania są bezpośrednim wypływem udoskonalonego przemysłu. Między témi dotknięte zostaną najważniejsze pytania gospodarskie, jako to: urządzenie dóbr, lasów i fabryk, tudzież przedsięwzięcia przemysłowe, kraj nasz interesujące. Mieścić się także będą przy nich plany, rysunki, opisy i liczebne wykazy. Wreście, z rozmaitości nastąpią rozbiory innych dzieł i pism czasowych przemysłowości poświęcanych, krytyki za i przeciw bez różnicy zdań, byleby takowe roztrząsania miały na celu samą rzecz i naukę. Odkrycie prawdy wymaga wszechstronnego badania, różnorodnych doświadczeń, równie jak ugruntowanego zdania. Tym przewodnikom rzucającym coraz nowe światło na przedmioty nie dość poznane, bezwarunkowy przystęp do *Kroniki* powinien być wolny. Większe skupienie promieni na drodze zakrytej, jaśniej przyświeca, z błędu wyprowadza. Taki jest plan projektowanej *Kroniki przemysłu i handlu*, jeżeli do założenia jéj miłośnicy postępu skutecznie przyjdą na pomoc. Znajdą się pożytecznie dla kraju piszący, skoro im na czytających zbywać nie będzie. Do piérwszego tomu dołączone zostaną rysunki nowych wynalazków, jako to: płaskiego statku wodnego, płytem nazwanego, mostu krokwiowego systemu i żłobu oszczędnego, przytém ciekawy piérwszy pomysł parostatku do napowietrznéj żeglugi, i tych wynalazków opisy. *(G. Poz.)*

W Wilnie wyszło nowe dzieło pod tytułem: *Legendy*, zebrał ks. J. Hołowiński.

Z Poznania. Tomik pierwszy dziełka pod tytułem: *Dwa głosy, czyli proces skończony*, składający się ze 130 stronnic na pięknym papierze, opuścił prasę. Dziełko to w tekscie filozoficznym, w polskim i francuzkim języku, w prozie i wierszu, wypracowane przez J. Olszewskiego, profesora i nauczyciela języsów polskiego, francuzkiego i angielskiego, zawiera w sobie naukę moralną o życiu dobrém człowieka. *(G. P.)*

W świéżo wyszłym poszycie *Pamiętnika lekarskiego warszawskiego*, zamieszczona jest rozprawa doktora Alfreda Bentkowskiego w Poznaniu, pod tytułem: *O elektryczności jako środku lekarskim.* W nim przytacza autor mnóstwo przypadków, w których użył aparatu Keila, udzielonego sobie przez Dra Marcinkowskiego w Poznaniu, z bardzo pomyślnym skutkiem do uléczenia wielu chorób, szczególniej: paraliżu, rheumatyzmu, atrytyzmu, bolów nerwowych, tępości słuchu i t. d.

Dyjament. Że dyjament jest niczém inném jak tylko czystym węglorodem, to odkrycie zawdzięczamy akademikom florentyńskim, ktorzy używszy źwiérciadeł palnych do przetapiania małych dyjamentów na wielkie, zawiedli się w swoich oczekiwaniach, otrzymawszy tylko gaz lotny, a przezco jednakże mimo woli swojej, zapisali swe imię w księdze pamięci ludzkości. Dyjamenty nie rodzą się w Europie; Brazylija, Indyje Wschodnie, mianowicie królestwa Visapour i Golkonda, a według doniesień z ostatniéj podróży sławnego Aleksandra Humboldta, i góry uralskie rozgraniczające Europę od Azyi, chowają w sobie te drogie kamienie. Wygrzebują się z pod powierzchni ziemi z piasku po największéj części małe, okrągłe, nie mające połysku ziarna, sąto surowe dyjamenty, które u starych narodów, nie umiejących nadać im pilnikiem połysku, żadnej nie miały wartości. Rzadziej natrafia się na skrystalizowane, które się same przez się świécą i są przeźroczyste. Te były dawniéj bardzo poszukiwane, ale od wieku XV., kiedy Ludwik Berquem (w Brugge), wynalazł sztukę szlifowania dyjamentów, straciły na scenie. Szlifowanie odbywa się proszkiem z opiłków samegoż dyjamentu. Berquem przyszedł przypadkowo na to odkrycie, gdy tarł dwa dyjamenty jeden o drugi, ujrzał, że obadwa ścierając się nawzajem, nabierały połysku. Do téj roboty używa się zwykle proszku lichych dyjamentów, który skropiony olejem, przerabia się na masę, tą naciéra się drut, używany do przepiłowania dyjamentu, lub też obciąga się szyba śklanna, na któréj się odbywa szlifowanie. Wiadomo, że dyjament szlifuje się dwojako, lub jak brylant, lub jak raut, pierwszy ma u góry i dołu ośmio-ścienną piramidę, drugi u dołu płaski, kończy się w górze ostrą piramidą. Kardynał Mazarin sławny mąż w dziejach, miał pierwszy wynaleźć metodę szlifowania dyjamentów na brylanty; dotąd przechowują w skarbcu francuzkim dwanaście drogich dyjamentów koronnych, znanych pod nazwiskiem: Mazarina. Mniéj pięknych dyjamentów, używają śklarze do rznięcia śkła. Wartość zaś dyjamentow w ogóle, ocenia się podług wielkości, czystéj barwy, przejrzystości, którą zowią wodą, mowiąc: dyjament pierwszéj, drugiéj wody i t. d., i podług twardości dyjamentu. Wagę dyjamentu obliczają podług *Karatu*, ten ma cztery granow, z tych 74 1/4 czynią jedną czwartą część łóta. Największy znany dotąd dyjament ważący 300 karatów, jest własnością Rajah z Matui na wyspie Borneo. Austryjacki czyli florentyński, znajdujący się teraz w skarbcu wiedeńskim, był piérwszy ręką Berquema w r. 1515 rznięty dyjament. Podówczas był on własnością Karola śmiałego, księcia Burgundyi.

Aby Uranus planeta raz odbył drogę swoję w około słońca, potrzebuje 30,688 dni czyli 84 lat. Jakież z tąd można ciągnąć wnioski na długie życie mieszkańców tegoż planety! A jakato musi być budowa organizmu tych istot, u których zima trwa przez lat dwadzieścia i jeden, zwłaszcza, że przy 400 milijonowéj odległości tego planety od słońca, ostrość mrozów, które tam panują, przechodzi wszelkie nasze pojęcie. Pięćdziesiąt-letni mieszkaniec Uranusa, a więc w saméj dojrzałości wieku, ma według naszego kalendarza lat 4,200.

Ludność Londynu wynosi, według dziennika *Globe* z dnia 13. maja: 1,870,727 dusz, wliczywszy w to ludność obwodów okolicy. W ostatnim tygodniu umarło 879 ludzi. Od 7go do 10go maja przeprawiło się 33,000 osób przez tunel Tamizy, a od otwarcia téj podziemnéj drogi, odbyło ją 574,000 osób. W galeryi tunelu było dotąd 20 sklepów, gdzie rozmaite sprzęty galanteryjne, zabawki na sprzedaż wystawiano.

O teatrze w Londynie. Dnia 18go maja w teatrze Queens przedstawiono po raz piérwszy Rossyniego operę: *Gazza Ladra*, w której Fornasari, Mario i panna Brambilla, mieli nową sposobność, pozyskać względy publiczności. Tegoż wieczora panna Fanni Elsler tańcząc *pas de deux* z ulubionym tancerzem Sylvain pożegnała londyńską publiczność. Niewyczérpana w postawach, pełnych wdzięku, i tego wieczora jak zawsze, rozwijała za każdym krokiem z czarującą lubością swój uroczy talent. Panna Cerrito zostaje więc teraz sama jako rywalka téj sławnéj tancerki. Dnia 19. i 20. dawano operę Belliniego *Purytanie*, w której wystąpili panna Grizi i obadwaj Lablache, przy końcu widowiska dał się słyszeć na skrzypcach sławny uczeń Paganiniego, Camillo Sivori. Wszystkie pisma londyńskie zgadzają się na to zdanie, że Paganini w swoim uczniu zmartwychwstał. W balecie *Alma*, przedzierzgnęła się tancerka Cerrito w królowę gracyi. — W teatrze Drurylane, dawano trajedyję niedawno wyszłą z druku Wiliama Smitha, pod nazwą: *Athelwold*, przedmiot wyjęty z staro-saksońskiéj historyi. Sztuka ta mająca mało dramatyczności nie bardzo zajęła. Przerobiona z francuzkiego krotochwila, pod nazwą: *The little Dewil* (mały diabeł), za przyczynicniem się pierwszych artystów sceny Haymarket, jakoto: pani Vestris i pana Karola Mathew's, udała się przewybornie. Z trupy francuzkiéj bawiącéj w Londynie są polubieńcami panna Dejazet, i pan Levasso.

W Paryżu popisuje się 11-letni fortepijanista, uczeń Szopena, Karol Filtsz.

Sława wojenna i sława pisarska. Boileau i książę Conti rozmawiali raz o sławie pisarskiéj i wojennej. Książę nie przypuszczał, aby piérwsza mogła stanąć obok drugiéj. Naturalna, że w kole tém, gdzie się rozmowa toczyła, książę miał wszystkie głosy za sobą. Nadaremnie starał się Boileau dowieść, że imię Aleksandra jest równie głośne, jak imię Homera. Dla zakończenia sporów, przyzywa książę Conti jakiegoś przechodzącego i pyta go: »Słuchajno dobry człowieku, powiedz mi, czém był Aleksander?« — »Wielkim wojownikiem«, odrzekł tenże bez namysłu. — »A czémże był Homer?« — »Co do tego jegomości, przyznam się, że go wcale nie znam, ani o nim słyszałem.« — Obecne grono zaczęło się śmiać i szydzić z pokonanego tą odpowiedzią Boileau. Ale tenże tém bynajmniéj nie zmieszany, rzekł: »Niech się Wasza książęca Mość raczy zapytać tegoż człowieka o imię kata, a pewnie

je wymieni, ale co do nazwiska szanownego pasterza naszego miasta, będzie dłużnym w odpowiedzi. Czyjeż imię zasługuje na większą sławę, czy imię kata alboli naszego szanownego Bordeloue?«

Indyje Wschodnie. Najulubieńszym ale oraz i najskodliwszym zwyczajem mieszkańców wschodnio-indyjskiego Archipelagu jest używanie opium. Czego także namiętnymi miłośnikami są wszystkie malajskie narody i Chińczycy, a szczególniéj Bugińczykowie na wyspie Celebes. Kurzenie opium odbywa się w owych krajach w ten sposób: Za cybuch służy bambusowa na sześć cali długa, a dwa cale w przecięciu mająca trzcina, do którój jest przymocowana łajka wytoczona z rogu, mająca kształt kuli z otworem wielkości grochu u góry. W ten mały otwór kładzie się i zapala pigułki z opium. Palacy fajkę, leżąc na ławie (balibali), wciąga dym w siebie, połyka i znów go przez nos wypuszcza. W tém *dolce farniente* pędzi całe godziny i rozbudza w sobie uspione namiętności. Dym z opium ma smak słodkawy, ci nawet, którzy je po raz pierwszy palą, nie czują nudności, i nie doswiadczają wymiotów. Ci, którzy opium z nałogu palą, dostają suchot i żółtaczki ocz. Kto się raz do kurzenia opium przyzwyczai, nie może się tak łatwo obejść bez niego, podobnie jak pijak bez trunków. Taki człowiek stara się wszelkiemi sposoby o zaspokojenie swego nałogu. Dla tego w owych krajach stało się przysłowiem: że sługa opium palący, jest złodziejem, a żona, która tejże rozkoszy używa, jest swemu mężowi niewierną. U Bugińczyków na wyspie Celebes nałóg ten do tego doszedł stopnia, że palący opium sprzedają żony i dzieci, aby tylko sobie w tym względzie dogodził. Używanie opium nad miarę, sprawia szaleństwo i choroby oczu, które się często zupełną ślepotą kończą.

Pewien fabrykant czernidła do butów Warren, w Londynie, ma rocznego dochodu 200,000 złr. mon. kon. Zawdzięcza on olbrzymi odbyt swego towaru poecie, który w dowcipne anegdoty i ciekawe powiastki ubiera jego doniesienia.

Bystry wzrok Nelsona. Sławny, angielski admirał Nelson, miał podobnie jak wielu innych bohaterów morskich i naczelników wojska lądowego, nadzwyczaj bystry wzrok i wielką pamięć, mianowicie co do osób, które pod jego rozkazami zostawały. W opisie przez Szkota *Life of Nelson*, czytamy następującą charakterystyczną anegdotę: »Podczas znanych zaburzeń, które się w roku 1780 wydarzyły w Londynie, odprowadzał Nelson pewną spokrewnioną z nim familiję do *Bloombury-square*, gdzie zuchwałe pospólstwo rzuciwszy się z zaciekłością na hotel lorda Mansfield, biblijotekę jego niszczyć zaczęło. Między pospólstwem odznaczała się najszczególniéj złośliwą chęcią niszczenia jakaś nieznajoma, wysokiego wzrostu i mocno zbudowana niewiasta. Z widoczną radością przypatrywało się pospólstwo zwinności, z jaką ona około tego zniszczenia się krzątała. Jedna z obecnych dam rzekła: »Okrutna ta kobieta, zdaje się więcej zajmować tą sprawą, niż wszyscy inni.« — »To nie jest — kobiéta«, odrzekł Nelson poważnym głosem; »to jest majtek.« — »Majtek!« zapytali wszyscy obecni; »po czemże wpan to poznajesz?« — »Trudno omamić oko marynarza«, odrzekł Nelson, »uważałem każdy ruch tego zuchwalca, a szczególniéj nie uszło méj baczności, w jaki on sposób powróz zawiązywał. Ztąd poznałem, że służył na wojennym okręcie, a jeźli się nie mylę, zdaje mi się nawet, że pod mémi rozkazami zostawał. Jeźli wpaństwo pozwolicie, natychmiast się o tém przekonam.« To rzekłszy, kazał Nelson zajechać bliżéj powozem, poczém zawołał kilkakrotnie głosem Stentora: »Tomaszu Barker!« Lecz nikt nie zważał na tę odezwę. Pomieniony Goliat niewieści zniknął w gmachu. Po chwili wrócił znowu i przyniosłszy mnóstwo książek, zaczął je rzucać w ogień. »Tomaszu Bobbing! Tomaszu Bobbing!« zawołał teraz Nelson donośnym głosem, a szydne to nazwisko sprawiło skutek. W okamgnieniu przestał drab palić książki, i obejrzał się ku stronie, z któréj głos pochodził, a spostrzegłszy patrzącego bystrym wzrokiem Nelsona, uciekł co tchu śród głośnego śmiechu pospólstwa.

Okropny wypadek. Podczas ostatniego okropnego trzęsienia ziemi w Gwadeloupie, okropny los spotkał ośmnasto-letnią dziewczynę. Maryja Esten, córka angielskiéj rodziny, uciekając z oranżeryi do przyległéj ulicy, tak silnie od walących się od-drzwi za nogi ujętą została, że niepodobna było, aby ręka ludzka bez żadnego uszkodzenia uwolnić ją zdołała. Tak zostawała przez czas długi, widziała zbliżające się płomienie, które już obejmowały dach oranżeryi, czuła już naprzód okropne męczarnie. Wołanie jej o ratunek w zgiełku powszechnego zamieszania, było nadaremne. W tém nadchodzi żołnierz, ona go błaga o wybawienie od tak okropnej śmierci. On uczuwa jéj stan bolesny i chwyta za oręż, chce odłączyć przyciskiem ogromnego ciężaru ujęte nogi, ale spojrzawszy w spokojne oblicze dziewicy, oddane na wolę losu, opuszcza go męztwo, zakrywa twarz i ucieka. Nieszczęśliwa dziewica znów zostaje sama, opuszczona — już biją nad nią buchające płomienie, już się walą belki — już poleca duszę Bogu. Gdy oto słyszy głos swego narzeczonego, byłto — głos anioła-zbawcy. Ten przybiegłszy ukléka przy niéj, używa wszelkich środków do jéj wybawienia, lecz wszystko nadaremnie, już za późno, gorejąca masa waląc się, zagrzebuje ich społem!

Przebiegle ukartowane oszukaństwo, które podczas teraźniejszéj rekrutacyi rozszerzyło się po niektórych departamentach Francyi. Kilku frantów, dowiedziawszy się poprzednio dokładnie, na których z młodzieży przychodzi kolej zostać żołnierzem, przebiegają kraj, starają się zajść w znajomość z ojcami rodziny, i umawiają się w ten sposób: »Wasi synowie muszą się wkrótce stawić, radca śledczy już zjechał, myśmy w ścisłéj z nim znajomości, możemy ułatwić synom waszym uwolnienie od służby wojskowéj, jeżeli zechcecie ponieść małą ofiarę. 400 franków są dostateczne, że ani ze strony prefekta, ani ze strony rekrutującego oficera i lekarza, nie znajdziecie żadnéj przeszkody. Zapłaćcie 400 franków, a wasz syn będzie wolny. Na przypadek, gdyby na żaden sposób nie można uskutecznić jego uwolnienia, obowiązujemy się zwrócić wam całkowitą sumę. Takie przedstawienie nie może się nie podobać. Z dziesięciu naprzykład rekrutów, pięciu bierze komisyja do wojska a pięciu uwalnia. Otrzymane za uwolnionych pieniądze biorą oszusty, zalecając rodzicom jak najściśléj zachować tajemnicę, gdyżby inaczéj synowie ich przy najmniejszej pogłosce, niemylnie w rekruty oddanemi zostali, pieniądze zaś złożone za synów, które komisyja, do służby wzięła wojskowéj, zwracają ojcom jak najsumienniéj.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.